Nr. 236. (Wydanie poranne). We Lwowie środa dnia 24 maja 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nieproszeni lekarze Austrji.

Lwów 23 maja.

O ile kwestja węgierska stanęła na pierwszem miejscu zagadnień państwowych habsburskiej monarchji i o ile sądzić można z ostatnich głosów prasy węgierskiej, widoki pomyślnego jej rozwiązania stają się coraz wyraźniejsze, o tyle gorliwiej zajmuje się nią pozaaustrjacka prasa niemiecka, grzebiąc w niej ciągle i nie szczędząc recept, które zażyte, zdaje się bardzo rychło przeniosłyby Austrję na Abrahamowe łono.

Jak owe „przyjacielskie" rady wyglądają, dość przytoczyć n. p. artykuł „Niemcy i Madjarowie" w *Münch. Allg. Ztg.* Autor jego radzi Austrji nie naciskać na Węgrów i nie przeszkadzać im w oddzieleniu się od Austrji, gdyż dualizm w postaci dzisiejszej przeżył się już. Szczególnie Niemcy austrjaccy strzedz się powinni, by nie doprowadzić do przepaści, mogącej rozdzielić na zawsze dwa narody. Co do Węgrów, to próba stałej supremacji narodu, nie tworzącego połowy nawet ogółu ludności kraju, udać się nie może, jak tego dosadny przykład widzimy na Turcji.

Dotychczasowe powodzenia Węgrów leżą w politycznej i towarzyskiej wyższości ich rasy, kto wie jednak, czy wkrótce już, te ich przymioty nie ulegną skutkom gorączkowego uprzemysłowiania kraju. Przemysł na Węgrzech jest w przeważnej części nie węgierskim, a w najlepszym dla Węgrów wypadku stanie się żydowsko węgierskim, zaś jego rozwój pociągnie za sobą w dalszym ciągu ogromne zmiany, które już dziś zauważyć się dają. Średnia i drobna własność ziemska zanika tam, szlachta przenosi się do miast i zapełnia biura, miasta zaś zalewa coraz bardziej słowacki, rumuński i żydowski proletarjat.

Madjarowie, dotychczas na polu nauki nieproduktywni, są w sztuce świetnymi wirtuozami raczej niż twórczemi naturami artystycznemi. W jednym tylko kierunku są oni wielcy: Oto jest to naród panów, posiadający zdolną do rządów szlachtę, sympatyczną z tego powodu, że łączy ona w sobie przymioty waleczności, szlachetności i uprzejmości. Czy uprzemysłowianie nie podkopie tych warunków dzisiejszego powodzenia Węgrów, a w dalszym rezultacie, czy dotychczasowa gorączkowa madjaryzacja nie utknie, to wielkie pytanie. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, oddzielone od Austrji Węgry będą musiały przyznać narodowościom niemadjarskim o wiele większe ustępstwa, niż te, na które godzą się obecnie. Szczególnie ze względu na ich pobratymców na półwyspie Bałkańskim, przyznane być muszą ustępstwa węgierskim Rumunom, Serbom i Chorwatom. I dlategoto właśnie, stronnictwo niezawisłości nie żąda zupełnego zniesienia monarchji. Chce ono tylko „sojuszu" z Austrją, rządzoną przez węgierskiego króla, w takim bowiem razie, dzięki sojuszowi, cały wpływ Austrji zużytkowanoby na utrzymanie niemadjarskich plemion w dzisiejszych okowach. Padło już nawet w tej sprawie słowo „cesarstwo węgierskie", jako jedyny a świetny punkt wyjścia dla habsburskiej dynastji. Twierdzą Węgrzy, że oni, jako żywioł w całej monarchji politycznie najsilniejszy, powołani są do tego, by mieć największy interes w tejże monarchji utrzymaniu, powinni dlatego wycisnąć na niej swe piętno i o losach jej decydować.

W podobny sposób, choć z innej beczki, doradza Austrji jakiś niemiecki *Weltpolitiker* w świeżo wydanej broszurze. Ratunek Austrji widzi on w przyłączeniu jej niemieckich krajów o ile możności z Czechami, a w każdym razie z Istrją, do Rzeszy niemieckiej, na tych samych warunkach, na jakich należą do niej południowo-niemieckie państwa, a z zastrzeżeniem tylko praw własnej zwierzchności, jakoteż niektórych paragrafów ogólno-państwowego ustawodawstwa. Innym krajom koronnym monarchji pozostawić należy wolność przyłączenia się do Rzeszy, lub nie.

Tych majaczeń wszechniemieckich polityków, chcących szyć już futro ze skóry, znajdującej się jeszcze na żywym niedźwiedziu, nie możnaby brać na serjo. gdyby nie szczegół, że Niemcy w Rzeszy, ulegający coraz bardziej wszechniemieckim wpływom, wszystkie te banialuki biorą za dobrą monetę, umacniają się w przekonaniu, że dni Austrji są policzone i wyczekują spadku po niej.

Tylko — że się zawiodą!

Bomby jako chleb powszedni!

Lwów 23 maja.

Ktokolwiek bacznie śledzi głosy opinji publicznej, może dziś stwierdzić, że wzruszenie — jakie do niedawna ogarniało świat cywilizowany na każdą wieść o zamachach dynamitowych w Rosji — od niejakiego czasu stanowczo osłabło. Przed 4 miesiącami, kiedy to po „krwawej niedzieli" w Petersburgu rząd carski zmobilizował był bagnety przeciw nieuzbrojonym tłumom, w kilka tygodni zaś później stryj carski, Sergjusz, zginął, na sztuki przez bombę rozerwany, podówczas jeszcze w całym świecie spoglądano z wielkiem rozgorączkowaniem na Północ — i stolicę carów. Rosja stała wtedy — rzec można — jakby w środowisku ciekawości powszechnej i nawet wypadki wojenne na dalekim Wschodzie zbladły, ustąpiły były na dalszy plan wobec tego, co się w caracie działo. Z drżeniem serca wyczekiwano codzień wieści przerażających swoją grozą z Petersburga, Moskwy, — nawet Warszawy... Lecz dzisiaj nie ma już tego drżenia, tej gorączki. Z formalną obojętnością przeglądamy codzienne depesze z Północy — w dodatku najczęściej zupełnie do siebie podobne — i nie zastanawiamy się baczniej nad ich treścią. Zupełnie tak, jak gdyby w tym caracie istotnie już zapanowały n o r m a l n e stosunki.

W rzeczywistości zaś te „n o r m a l n e" stosunki przedstawiają się tak: niemal każdego dnia rozlega się tu albo tam na olbrzymich obszarach caratu h u k b o m b y, nazajutrz zaś pisma zagraniczne przepełnione są wstrząsającymi szczegółami tych coraz to nowych mordów politycznych w Rosji. Skutkiem mnogości tych wieści i wrażeń, tak często po sobie następujących, doszło do tego, że ogół czytający zaczął przyjmować je wreszcie z chłodem i obojętnością, jakby zjawiska naturalne, p o w s z e d n i e, nad któremi rychło przechodzi się do porządku dziennego. Kubek w kubek tak samo, jak np. nad interpelacjami wnoszonemi w austrjackim, albo francuskim parlamencie, lub nad petycjami, jakiemi zasypywany bywa rokrocznie nasz Sejm galicyjski. Jednem słowem: b o m b a stała się w caracie takim samym objawem publicznym a powszednim, jak gdzieindziej w państwach konstytucyjnych bywają przeróżne zwyczaje i środki p a r l a m e n t a r n e. No! a nad nimi nikt chyba nie ma ani czasu, ani ochoty się zastanawiać!

Ta ogólna obojętność dzisiejsza wobec zamachów dynamitowych w caracie, nie może przeto nikogo dziwić — i ten ostatni w a r s z a w s k i, skierowany niewątpliwie przeciw generał-gubernatorowi M a k s y m o w i c z o w i, przeszedł równie bez głębszego wrażenia, jak tyle poprzednich. Bo tylko uprzytomnijmy sobie bodaj pobieżnie długą ich serję z bieżącego choćby roku. Na 2 dni przed warszawskim (17 bm.) strzelano na ulicy w biały dzień do gubernatora Ufy, Sokołowskiego, którego nie zabito wprawdzie, ale ciężko poraniono. Dniem poprzód bombą i strzałami zgładzono w Rydze dwóch policjantów. W wilję znów tego zdarzenia (15 bm.), zabito w Żytomierzu policmajstra, zraniono w Wilnie dowódcę okręgu wojskowego, rzucono na patrol kozacki w Rydze bombę i w temże mieście odkryto tajną fabrykę bomb! Dalej — w dn. 12 bm. zabito w Niżnym Nowogrodzie podpułkownika żandarmerji Greschnera i urządzono zamach na prochownię dońskich kozaków. W dn. 11 znaleziono bomby w jednym z gmachów bankowych w Moskwie, a 9 bm. w mieszkaniu pewnego robotnika w Łodzi. W d. 6 bm. rzucono w Warszawie bombę pod nogi konia, na którym jechał pomocnik oberpolicmajstra, Seyfarth, — tegoż dnia uwięziono w Odessie rewolucjonistę, niosącego bombę i odkryto tam tajny skład broni. W d. 3 bm. w Łodzi zraniono śmiertelnie na ulicy strzałami rewolwerowymi rewirowego Poniatowskiego, a 16 bm. spotkało tam to samo policmajstra Nikołajewa.

Jak widzimy tedy, bomby stały się w caracie c h l e b e m p o w s z e d n i m czynownictwa, policji i żandarmerji... Mimo to jednak, ten długi ich rejestr z ostatnich 3 tygodni, świadczący o olbrzymiej jakiejś organizacji terrorystycznej w caracie, daje wiele do myślenia. Bo zastanówmy się jeno, jaką olbrzymią sensację wywołałoby w całym świecie, gdyby tak w któremkolwiek innem państwie dzisiaj sprzątnięto w ten sposób szefa rządu prowincjonalnego, jutro jakiś wybitny lub podrzędny organ policyjny itd.! Toż istny orkan oburzenia huczałby w całej cywilizowanej Europie! Tymczasem ten oto obfity m a j o w y rejestr zamachów w Rosji — o poprzednich i nie wspominamy wcale — n i e w y w o ł u j e nigdzie, nawet w prasie najbardziej reakcyjnej, ni zgrozy ni oburzenia... A dla czego? Bo carat u t r a c i ł oddawna już wszelki k o n t a k t m o r a l n y z resztą Europy, gdzie zawsze jeszcze wszelkie mordy p o l i t y c z n e są w rezultacie także... mordami! I to, co w świecie cywilizowanym potępiane jest jako pospolita zbrodnia, to w caracie musi być poniekąd usprawiedliwiane tym strasznym s y s t e m e m t e r r o r y s t y c z n y m jaki od niepamiętnych czasów cechuje rosyjską autokrację...

Po ukazie.

Petersburski korespondent *Dziennika poznańskiego*, omawiając znaczenie ostatniego ukazu carskiego o pozwoleniu nabywania ziemi Polakom na Litwie i Rusi, pisze, że ukaz przyznaje żywiołowi polskiemu na własność tę ziemię, jaką potrafił on zachować w swoim ręku do tej chwili, nie zważając na warunki niepomyślne. W kraju zachodnim jest wiele majątków polskich, trzymających się mocno, ale jest również nie mało i takich, gdzie właściciel utrzymuje się na roli jedynie dzięki wysiłkom nadzwyczajnym, sile woli, przez opór. Skutkiem różnych okoliczności, jak działy spadkowe, wyposażenie sióstr, obdłużenie, brak kapitału obrotowego, nadmiar lasów przetrzebionych, co pozbawia właściciela dochodu na kilkadziesiąt lat, wiele majątków polskich wisi na włosku i rok rocznie idzie na sprzedaż za długi bądź bankowe, bądź prywatne.

Te majątki przejdą wkrótce niechybnie w silniejsze, ale również polskie ręce. W kraju zachodnim jest dużo dzierżawców, którzy na cudzym gruncie, w cukrowniach, gorzelniach podochodzili do znacznych fortun. Ci tylko czekają na nowe prawo i zasycą rolnictwo nietylko nowymi kapitałami, ale swą wiedzą specjalną, energją, zdolnościami. Niemniej ważnym jest fakt, pozwalający nabywać ziemię włościanom katolikom. Przypomnieć należy, że okrutne ukazy Mikołaja I pozbawiły praw szlachectwa i zaliczyły do chłopstwa krocie tysięcy szlachty zaściankowej, uznawszy tylko prawa samych karmazynów. Prawda, z pomiędzy dawnej szlachty zaściankowej zachowało wiarę i obyczaj przodków niewielu, jedni wyginęli, lub emigrowali za granicę już oddawna, inni osiedli po miastach i utworzyli mieszczaństwo polskie, inni nakoniec zruszczyli się, ale niektórzy wytrwali dotąd, niektórzy podorabiali się nawet majątków na dzierżawach i przemyśle wiejskim i oni to wystąpią niezawodnie wkrótce na widownię, jako typ średniego właściciela ziemskiego Polaka i powiedzą może jeszcze swoje słowo w historji kraju. Dziwna ironja losu stawia dziś szaraka na bardziej uprzywilejowanem stanowisku, niż karmazyna.

Pozwolenie nabywania nie więcej, niż 60 dziesięcin (prawie 120 morgów) gruntu, stanowi także ważne ustępstwo, zwłaszcza, jeżeli praktyka urzędnicza nie będzie pojmowała zbyt literalnie „celów przemysłowych", gdyż przecie urządzenie wielkiego ogrodu owocowego, lub warzywnego, pasieki, hodowla roślin przemysłowych, wydobywanie glinki, kaolinu i t. d., to przecie cele przemysłowe.

Ukaz wraca Polakom nie wszystko, nie pozwala na długoterminowe dzierżawienie gruntów od Rosjan, a zwłaszcza na dzierżawienie gruntów rządowych, nie zawiera wskazówek, aby artykuły kodeksu cywilnego, ograniczające prawa Polaków co do rozporządzenia się w testamencie swymi majątkami ziemskimi, były zniesione. Nie wiemy również, czy Polacy otrzymają w samorządzie szlacheckim prawa wyborcze pasywne, czy tylko aktywne, to jest, czy będą zatwierdzani na stanowiskach marszałków. Wydana i wprowadzona niedawno ustawa obciętych ziemstw w kraju zachodnim, zawiera wyraźny punkt, zabraniający Polakom zajmować stanowiska członków zarządów ziemskich, a tymczasem marszałek ma jeden z najważniejszych głosów w tych zarządach. Jest on przytem naczelnikiem licznych instytucyj, w których Polakom nie wolno zajmować nawet najpodrzędniejszych stanowisk. Jest rzeczą możliwą, że rząd wracając szlachcie wybory, zamierza zachować dla Rosjan wszelkie godności z wyboru, jak to czyni z zarządach miejskich, gdzie nie zatwierdza Polaków z zasady na urzędach prezydentów i członków.

Niemcy galicyjscy a komisja kolonizacyjna.

Niedawno pisaliśmy o tem, że między niemieckimi kolonistami w Galicji, osłabła nagle gorączka emigracyjna do Poznańskiego, gdzie komisja kolonizacyjna obiecywała im złote góry na gruntach, wydartych przez hakatę Polakom. Wysłani na miejsce dla zbadania stosunków delegaci, przywieźli jednak niepomyślne o tym „raju" informacje a rezultatem był zjazd we Lwowie delegatów 130 osad niemieckich ewangelickich i odezwa do ogółu kolonistów, tej treści:

„Czy te kraje: Poznańskie i Prusy Zachodnie — czytamy — są istotnie tak rozkosznym rajem?" Na to pytanie odpowie nam każdy nieuprzedzony niemiecki ewangelik nawet w samych Niemczech: „Nie, i wcale nie!" Przeciwnie, w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich panują stosunki bardzo niewesołe. Rolnictwo musi tam prowadzić ustawicznie gorzką walkę; ziemia nie jest bynajmniej lepszą, ale za to o wiele droższą niż w Galicji; a do tego przychodzi jeszcze zawzięta walka narodowa pomiędzy Niemcami a Polakami, w którą nas chcą wpakować w sam środek".

Nie przeczą wprawdzie owi wysłannicy (bo ich to wrażeń echem jest odezwa) że osady włościańskie, pobudowane „niesłychanym nakładem" przez królewsko-pruską komisję kolonizacyjną, „mogą podobać się"; nie przeczą, że wielu kolonistów, zwłaszcza w pierwszych trzech latach, kiedy nie mają obowiązku spłacać renty i kiedy doświadczają rozmaitych ulg, „aby tylko nie stracili odwagi", czują się zadowolonymi. Ale to wszystko nie dowodzi, że w Poznańskiem trwale i na zawsze będzie Niemcom dobrze. Dopiero, gdy zacznie się spłacanie renty, które ma trwać lat 50 i jeżeli — jak to już nieraz bywało — zmieni się polityka pruska, wówczas (rozumują przewódcy Niemców galicyjskich) położenie kolonistów może łatwo się pogorszyć. Wtedy niejeden miałby ochotę wynieść się w inne strony, ale czy przyjdzie mu to tak łatwo, to inne pytanie. W warunkach pruskiej komisji kolonizacyjnej powiedziano wprawdzie, że „kolonista może sprzedać posiadłość swą każdemu Niemcowi", lecz co począć, jeżeli nie znajdzie się niemiecki nabywca?

Odezwa powołuje się następnie na różne głosy, świadczące, że warunki istnienia w Wielkopolsce nie są dla Niemca zbyt pociągające, i tak np. cytuje opinję pisma *Reichsbote*, które mówi, że „każdy urzędnik i wogóle Niemiec stara się stąd wydostać czemprędzej".

„Poznańskie nie jest przecież wcale niemieckim krajem! Tylko nie dajmy się łudzić bajkami o powrotnej emigracji, że wybierając się w Poznańskie, powracamy niby do niemieckiej ojczyzny naszej. Żaden z naszych kolonistów w Galicji nie pochodzi przecież z Poznańskiego. Wirtemberg, Bawarja, Hesja — kraje, z których nasi ojcowie pochodzili, tak samo niemal różnią się od Poznańskiego, jak i od Galicji. Aż dotąd zaś należało Poznańskie od niepamiętnych czasów do Królestwa Polskiego i Polacy uważają je do dziś jako kraj, do nich należący..."

Tak niefortunnie skończyła się próba wzmocnienia niemczyzny w Poznańskiem galicyjskimi osadnikami. Komisja kolonizacyjna poniosła dotkliwą porażkę. Nieudały jej pomysł wyszedł na korzyść polskiego i ruskiego ludu w Galicji, który w czasie „gorączki poznańskiej" sporo gruntów od Niemców wykupił.

Mały fejleton.

Tunel amerykański.

Technika nowoczesna stawia i wykonywa coraz to śmielsze zadania. Ostatniem z takich wielkich zadań jest n. p. projekt połączenia Anglji i Francji tunelem podwodnym. Ale Amerykanie wyprzedzili Europejczyków pod tym względem, budując tunel pod Nowym Jorkiem pod łożyskiem rzek North River i East-River, który połączy części skrajne

---

(38)

OT-ER.

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ.

(Przekład z angielskiego H. C.).

— Ależ i owszem, zrobię panu tę przyjemność — odpowiedział oskarżyciel, rozdrażniony spokojnym tonem Roberta. — Przedtem jednak zwracam uwagę panów przysięgłych na to, że podobizna ta ma obecnie już lat dziesięć, w opisie więc zaszły pewne zmiany, lecz oczywiście, nie istotne.

Następnie zaczął odczytywać spis, zatrzymując się po każdym poszczególnym punkcie dla skontrolowania na siedzącej bez ruchu artystce jego prawdziwości.

— Twarz: podłużna owalna... Zgadza się! Nos: grecki, szlachetny... Także się zgadza! Włosy: rudawe z odcieniem brunatnym... I ten punkt również zgadza się! Usta: małe... Oczy: długie rzęsy, kolor szaro-niebieski...

— Tutaj, panie Murray, już koniec z pańskiem „zgadza się" — przerwał Robert ironicznie — bo miss Hastings ma czarne oczy i z łaskawem pozwoleniem pańskiem musiała posiadać je także przed dziesięcioma laty.

Na sali powstał głośny szmer, zmieszany tu i ówdzie ze śmiechem. Oskarżyciel nie próbował nawet pokryć swego pomieszania; tak samo i sędzia śledczy. Obaj musieli przyznać słuszność słowom obwinionego. Zresztą, choćby nawet chcieli przypuszczać możliwość pomyłki w opisie, to sama podobizna zadałaby kłam temu. Chociaż bowiem skutkiem upływu lat była ona wyblakła i zamazana, to jednak mimoto oczy zachowały na niej swój kolor właściwy.

Robert, przeczekawszy chwilę, tak mówił dalej:

— Sądzę, że po tem, co powiedziałem, a o czem panowie samiście się przekonali, nie potrzeba chyba dalszych dowodów na to, że to nie Stella Hastings była ową ukaraną więzieniem w Sing Sing Nellą Minkers, lecz że inna osoba podszyła się pod jej nazwisko i pod niem została na karę więzienia zasądzona. A teraz dalej: Ponieważ ten punkt jest już udowodniony, upada samo przez się także drugie posądzenie, dotyczące mojej narzeczonej, jakoby była ona kiedykolwiek poślubioną Huntingtonowi Whistlerowi, czy to tutaj, w City Hall, czy też gdziekolwiek indziej. Dla uniknięcia dalszych badań w tym kierunku, czuję się w obowiązku wyjaśnienia panom, że moja narzeczona ma młodszą od siebie o dwa lata siostrę przyrodnią, nazwiskiem Lila Walker, która w kilku wypadkach używała dla niewiadomych celów jej nazwiska, prawdopodobnie więc i w tym wypadku tak samo postąpiła, zwłaszcza, że podobną była do niej, jak dwie krople wody.

Oskarżyciel nic na to nie odpowiedział. Doznane „fiasco" popsuło mu zupełnie humor i odebrało pewność siebie. W milczeniu i z widocznem roztargnieniem wziął podobiznę z rąk woźnego i schował ją do teki z papierami, poczem, aby w jakikolwiek bodaj sposób osłabić wrażenie doznanej porażki, rzekł:

— No, dajmy tej sprawie spokój, bo i tak zresztą ma ona znaczenie drugorzędne. Tu chodzi o co innego.

Poczem, zwracając się do artystki, zapytał ją znienacka:

— Czy świadek przyznaje, że był przedwczoraj o trzeciej popołudniu w kancelarji obwinionego, bawił tam około dwie godziny, a wyszedł po piątej, czyli na kilka zaledwie minut przedtem, nim powrócił mr. Whistler?

Robert dał znak narzeczonej, aby nie odpowiadała na to pytanie, ale ona sprzeciwiła się temu i rzekła z mocą:

— Pozwól mi mówić, Robercie. Ci panowie mają prawo usłyszeć całą prawdę.

— Oh, widzi pani, tak, to będzie najrozsądniej — odezwał się Murray, poczem tak ciągnął dalej: — Kogóż zastała pani w biurze narzeczonego?... Huntingtona Whistlera?... Dobrze. A czy był sam? Czy nie było może buchaltera Phelpsa?... Nie? Może przyszedł później?... Nie? A czy nie przychodził jaki obcy człowiek, naprzykład posługacz, z listem lub czemś podobnem? Niech się pani dobrze nad tem zastanowi... No cóż?... Bo to widzi pani, pod adresem narzeczonego, doręczono mały pakiecik z firmą „Brown. Mc. Lean et Comp.", zawierający flaszeczkę z pewnym proszkiem.

— Nie, podczas mojej bytności w biurze nie przychodził nikt zgoła — odpowiedziała Stella. — Ja przynajmniej nie widziałam nikogo.

— A czy nie zauważyła pani na biurku narzeczongo lub w innem jakiem miejscu takiego pakietu? — pytał dalej oskarżyciel, pokazując taki sam pakiecik, jaki znaleziono w biurze adwokata.

— Tego nie umiem napewno powiedzieć — brzmiała odpowiedź Stelli — choć przypominam sobie jakby przez mgłę, że istotnie zauważyłam coś podobnego na biurku mojego narzeczonego i że Huntington bawił się bezmyślnie tym przedmiotem. Ale, powtarzam, napewne tego twierdzić nie mogę.

— A to jednak rzecz bardzo ważna — rzekł oskarżyciel. — W tym pakieciku znajdowała się trucizna, z której zginął właśnie Huntington Whistler. Przypomnij więc pani sobie dobrze ten szczegół... Czy stryj narzeczonego pani nie pił przypadkiem czego z jakiej szklanki?... Także nic?... Hm! To wydaje mi się coś niejasnem.

— Byłam tak wzruszona — tłómaczyła się Stella — że nie mogłam zważać na czysto zewnętrzne drobiazgi. Mimoto jednak mogę pana z całą stanowczością zapewnić, że Huntington w czasie mojej obecności w biurze nic nie pił.

— No, dobrze. Ale może nas pani objaśni, kto był jeszcze obecnym podczas rozmowy pani z Huntingtonem?

— Kto był obecnym? zapytała artystka z zadziwieniem. — Ależ nikt. Już raz to przecie mówiłam.

— Zastanów się pani dobrze — napierał oskarżyciel. — Pani musi się mylić. Czy nie był kto może ukryty za firanką bibljoteczną, tuż zaraz za fotelem, na którym siedział Huntington?

Na twarzy Stelli pojawił się wyraz śmiertelnego przerażenia. Potarła kilkakrotnie dłonią czoło, jakby chciała sobie coś koniecznie przypomnieć, poczem rzekła drżącym ze wzruszenia wewnętrznego głosem:

— Wielki Boże, a więc nie było to w takim razie jedynie złudzenie! Tak, tak, teraz sobie dobrze przypominam. Tak jest, widziałam istotnie, jak tuż naprzeciw mnie poruszyła się firanka bibljoteki, w taki zupełnie sposób, jakby ktoś był za nią ukryty. Ale, jak już zaznaczyłam, byłam tak wzruszona, myśli moje były tak wyłącznie na jeden tylko przedmiot skierowane, że nie zważałam zupełnie na to, co się wokoło mnie działo. I ten więc szczegół nie zwrócił mojej uwagi na siebie. Przyjęłam go jako coś czysto mechanicznego. Dopiero teraz, gdy mnie pan o to zapytał, przypominam sobie wyraźnie ten szczegół. Tak, teraz wierzę, że istotnie za firanką ktoś się znajdował.

— Ale go pani nie widziałaś? — zapytał oskarżyciel, a gdy Stella zaprzeczyła, ciągnął dalej: — A może przynajmniej ma pani jakie podejrzenie, ktoby to mógł być taki?... Nie? Któż otworzył pani drzwi do gabinetu obwinionego?

— Ja sama je sobie otworzyłam, bo miałam klucz do nich od narzeczonego..

— Więc pani to przyznaje? — przerwał oskarżyciel, rzucając tryumfujące spojrzenie na Roberta, który zapomocą znaków starał się ostrzedz narzeczonę, aby nie odpowiadała na to pytanie. — A zatem otworzyłaś pani drzwi, weszłaś do środka...

(Ciąg dalszy nastąpi).

tego miasta, New-Jersey i Long-Island i w ten sposób zakończy linję kolei żelaznej z Pensylwanji do Nowego Jorku nie w New-Jersey, ale w Long-Island.

Prace rozpoczęto już przed rokiem. W połowie stycznia roku 1904 zaczęto usuwać zabudowania w części środkowej Nowego Jorku, aby utworzyć miejsce na nowy dworzec kolejowy. Będzie on największym ze zbudowanych dotychczas dworców; rozmiary wyniosą 240 m. w kierunku z południa na północ i 550 m. w kierunku ze wschodu na zachód. Długość tunelu z New-Jersey do Long-Island wyniesie $9^1/_2$ klm. Na przestrzeni pierwszych $1^1/_2$ klm. zaczynając od stacji w New-Jersey, linja ta zawierająca dwa równoległe tunele, będzie zbudowaną w sposób zwyczajny, ponieważ w tem miejscu są one położone pod miastem New-Jersey. Ale na przestrzeni następnych 2 klm., już pod łożyskiem rzeki North River każdy z tunelów będzie się mieścić w olbrzymiej rurze żelaznej.

Najniższy punkt tej linji znajduje się o 27 metrów niżej łożyska North-River. Dalej mają tunele znów kształt zwyczajny; linja, podnosząc się w górę, kończy się przed głównym dworcem kolei podziemnej Nowego Jorku. Tę część linji tunelowej buduje inżynier Charles Jacobs; wykonanie drugiej części linji od Nowego Jorku do Long-Island powierzono inżynierowi Alfredowi Noble'owi. Część linji, znajdująca się pod Nowym Jorkiem, składa się z dwóch zwyczajnych tunelów, długości 1200 metrów. Dalej pod łożyskiem rzeki East River na przestrzeni 1800 m. tunele są umieszczone w dwu rurach betonowych, wreszcie łączą się w jeden tunel, podtrzymany czterema betonowemi arkami.

Wiercenia wykazały, że grunt drugiej części linji jest skalisty, a pod łożyskiem rzeki East River znajduje się piaskowiec; niema więc powodów przypuszczać, aby pod czas budowania natrafiono na jakieś szczególne trudności. Grunt pod rzeką North-River jest błotnisty i zawiera gęsty muł; dopiero pod nim zaczyna się pokład twardy. Zbytnie zagłębianie tunelu powoduje wielkie niedogodności, postanowiono więc prowadzić tunele wprost w gruncie pod rzeką, wobec zaś nietrwałości mułu umieszczono tunele w grubych rurach żelaznych. Chociaż muł jest dość gęsty, aby wytrzymać ciśnienie ciężaru pociągu, to jednak inżynier Ch. Jacobs uważał za ryzykowne osadzać cały ciężar pociągu na ścianach żelaznej rury, bo np. ciężki pociąg luksusowy Pulmana, ważący razem z lokomotywą 600—700 ton, mógłby spowodować pęknięcie rury. Dlatego postanowiono jeszcze osadzić tunel na masywnych słupach żelaznych, które podtrzymywałyby go swymi górnymi końcami. Dolne ich końce opierać się będą na twardym pokładzie, a wskutek tego powłoka żelazna tunelu będzie go chronić tylko od ciśnienia ze strony nietrwałego gruntu.

Taki układ tunelu razem ze słupami przedstawia coś w rodzaju mostu-tunelu, który jest oryginalnym pomysłem Ch. Jacobsa, opatentowanym we Francji. Gdy wynalazca zgłosił podanie o patent, sądzono, że pomysł ten nie może mieć żadnego zastosowania praktycznego; obecna budowa tunelu jest nowym dowodem, jak trudno ocenić wartość wynalazku przed zastosowaniem. Rura żelazna tunelu składa się z osobnych kawałków żelaznych grubości 5 cm., długości 76 cm., połączonych ze sobą beltami. Słupy umieszczone będą w odległości 4 i pół metra jeden od drugiego; mają one kształt rurkowaty, 3 cm. grubości i 68 cm. w średnicy, składają się również z osobnych kawałków, powiązanych ze sobą beltami. Koniec dolnej części ma kształt śruby. Za pomocą mechanizmu hydraulicznego wśrubowuje się jedną część słupa; potem przymocowuje się drugą; znowu wkręca się w słup i t. d., dopóki słup nie zostanie dostatecznie silnie osadzonym w twardym pokładzie. Błoto, które dostaje się do wnętrza dolnej części słupa, wypompowuje się, a otwór wypełnia betonem. Górna część słupa przechodzi przez ścianę rury tunelowej i i kończy się wewnątrz niej metalicznym krążkiem. Te krążki słupów łączy się sztabami i na nich dopiero układa się szyny kolejowe. W ten sposób cały ciężar pociągu spoczywa na słupach.

W częściach tunelu pod łożyskiem rzek zastosowano jeszcze inne urządzenia. Wewnątrz tunelu z obydwóch stron jego są zrobione betonowe wysokie chodniki, wystające daleko naprzód i sięgające prawie do okien wagonów. Ma to na celu zmniejszyć skutki wykolejenia pociągu, ponieważ te wysokie chodniki, znajdujące się na niewielkiej odległości od pociągu, mogą go powstrzymać, prócz tego zaś podróżni mogą schronić się na te chodniki, gdyby katastrofa prybrała szersze rozmiary. W tych bocznych chodnikach zostaną też umieszczone kable elektryczne, ponieważ tunele będą oświetlone na całej linii światłem elektrycznem.

Od wydawnictwa.

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 23 maja.

Teatr miejski: „Śledztwo", dramat; „Epidemja", komedja. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

W Ogrodzie miejskim: Koncert muzyki wojskowej. Początek o godzinie $5^1/_2$ popołudniu.

Na politechnice: Wystawa projektów konkursowych. Od godziny 10 rano do 1 popołudniu i od 3 popołudniu do 6 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Wtorek (23): Dezyderjusza. Budziwoja. — (10): Symeona ap. Wschód słońca o godzinie 4 minut 19, zachód o godzinie 7 minut 35.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +11° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, wtorek: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Przeważnie pochmurno i dżdżysto, temperatura spada; w Galicji zachodniej: Pogoda niestała, przykra, wietrzno, chłodno, skłonność do burzy.

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcji lwowskiej przyjęto Wiktora Chomińskiego, jako aspiranta dla urzędu stacyjnego w Jeziernie, a przeniesiono asystenta Henryka Jakubowskiego z dyrekcji we Lwowie do ministerstwa kolei w Wiedniu, aspiranta Marjana Dąbrowieckiego z urzędu ruchu w Podzamczu do urzędu ruchu w Przeworsku. Manipulantka Aurelia Loteczka we Lwowie wystąpiła ze służby kolejowej z końcem kwietnia b. r.

Z uniwersytetu. P. Józef Stanisław Pytel, profesor gimnazjalny w Jarosławiu, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji.

Jubileusz hr. Gołuchowskiego. Na telegram gratulacyjny, wysłany z lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, nadeszła odpowiedź tej treści: „Prezydjum Izby handlowej i przemysłowej. Mam zaszczyt przesłać serdeczne podziękowanie za łaskawe życzenia, które lwowska Izba handlowa i przemysłowa w dniu wczorajszym wyrazić mi uchwaliła, dając wyraz nadziei, że przemysł krajowy, na którego straży panowie stoicie, rozwijając się i nadal drogą postępu, doprowadzi kraj nasz do ekonomicznego rozkwitu. *Gołuchowski.*"

Deputacja akademików u ministra dra Piętaka. Wczoraj po uroczystości poświęcenia bibljoteki uniwersyteckiej, przedstawiła się ministrowi drowi Piętakowi, delegacja Czytelni akademickiej i przedłożyła imieniem młodzieży akademickiej obszerny memorjał w sprawie potrzeb uniwersytetu, mianowicie w sprawie budowy nowego gmachu, kreowania drugiej katedry historji polskiej i uposażenia seminarjów prawniczych na równi z filozoficznemi.

Walne zgromadzenie ochotniczej straży ogniowej „Sokół" odbyło się wczoraj pod przewodnictwem p. M. Makowicza, który zagajając, uczcił pamięć zmarłych członków. Z kolei na wniosek komisji szkontrującej udzielono wydziałowi oraz skarbnikowi p. Früauffowi absolutorjum ze sprawozdania z czynności i zamknięcia rachunkowego. Zamknięcie rachunkowe funduszu obrotowego wykazuje 5428.28 kor. przy pozostałości 1.093·39 kor.; fundusz rezerwowy wynosi 9.250 kor. 7 hal. Stan majątku wynosi 16.435 kor. 33 hal.

Następnie zgromadzenie uchwaliło wystosować pismo, wyrażające podziękowanie p. Józefowi Neumanowi, jako członkowi wydziału, za jego wielkie zainteresowanie się w sprawie budowy własnego domu.

Nastąpiły wybory: naczelnikiem straży został wybrany przez aklamację p. Marcin Majewski który w krótkiem przemówieniu wezwał zgromadzonych do jak najgorętszej pracy w przyszłości. 1 zastępcą naczelnika wybrany został p. Rein. Przy wyborze uzupełniającym do wydziału jako nowo wybrani weszli pp. Thom Maksymiljan i Früauf Józef. W końcu dokonano wyborów sądu polubownego, komisji kontrolującej i komisji mundurowej. Do sądu polubownego weszli pp. Gubrynowicz Władysław, dr. Madeyski Edward, dr. Ostaszewski-Barański Kazimierz, dr. Roszkowski Gustaw. Do komisji kontrolującej weszli pp. Drexler Ignacy, Hryniewicz Bruno, Sklepiński Karol.

Złoty jubileusz Stowarz. „Skały". Pół wieku upływa od chwili zawiązania we Lwowie, pierwszego w kraju naszym polskiego Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała". Przedsięwzięte łącznemi siłami półwiekowe zabiegi ludzi, którzy w twardej pracy ręcznej szukają środków egzystencji, piękne wydały owoce. a 5000 członków Stowarzyszenia, rozbiegłszy się po kraju i daleko po za jego granice rozniosło i krzewi wśród otoczenia miłość Boga i Ojczyzny, zamiłowanie do pracy, szlachetne zasady i poczucie tej osobistej godności i siły, która nie pozwala zbaczać z prawej drogi życiowej. Chcąc uczcić godnie przypadający w r. 1906 półwiekowy złoty jubileusz istnienia, policzyć swe siły, zdać wobec pokrewnych pracą i duchem instytucji i wobec całego polskiego społeczeństwa sprawę z dorobku i zdobyczy moralnych i materjalnych, przygotowuje się Stowarzyszenie gorliwie do uroczystości i wybrało w tym celu komitet jubileuszowy, złożony z licznego grona członków, kuratorów instytucji i wybitnych osobistości grodu. Szczegółowy program obchodu zostanie w swoim czasie podany do publicznej wiadomości, obecnie zauważamy tylko, iż jednym z punktów programu jest wydanie pamiątkowej księgi, z opisem dziejów Stowarzyszenia, imienną listą członków dawnych i obecnych, tudzież z życiorysami tych osobistości, które, opierając się ongi o Stowarzyszenie „Skała", zajęły z biegiem czasu wybitniejsze stanowiska na polu pracy zawodowej, narodowej lub społecznej. Ażeby o ile możności najgodniej odpowiedzieć w tym ostatnim kierunku zadaniu księgi pamiątkowej, zaprasza się niniejszem członków do nadesłania do końca sierpnia br. zwięzłych życiorysów swoich pod adresem: Dyrekcji Stowarzyszenia „Skały" we Lwowie ulica Miczkiewicza l. 28.

Klacz, maści gniadej, źrebna, przybłąkała się wczoraj popołudniu do domu Jana Janeckiego, kowala, mieszkającego przy ul. Janowskiej pod l. 10.

Nożem w nogę. Na dom Edwarda Hubisza, napadł wczoraj wieczorem brat jego, Stanisław, czeladnik szewski, który w bójce chciał go przebić nożem. Z pomocą powalonemu przyszedł ojciec, tak, iż skierowany w brzuch nóż, trafił w lewą nogę. Sprawcę aresztowano.

Ogień piwniczny wybuchł wczoraj w realności M. Grüssa przy ul. Miodowej pod l. 10. Mianowicie zapaliła się słoma, złożona w komorze pod schodami, wiodącymi do piwnicy. Przybyła na miejsce wypadku straż ogniowa, ugasiła ogień.

Powiatowe Biuro pośrednictwa pracy otwarte zostało przy radzie powiatowej w Brodach.

Sprawa Bodnara. Jak swego czasu donieśliśmy, w sierpniu r. 1903 dokonano w Stanisławowie w tamtejszej kancelarji wojskowej pułku artylerji, kradzieży, podczas której skradziono 15.000 kor. i akta mobilizacyjne. Jako sprawcę ścigano b. podoficera Bodnara, który był uciekł do Ameryki. Kiedy po powrocie do Galicji w lipcu r. 1904 aresztowano go, miał przy sobie jeszcze 12.000 kor. Z Galicji odstawiono go do Wiednia, gdzie przeciwko niemu toczyło się śledztwo o kradzież z włamaniem i o szpiegostwo. Śledztwo to trwało przez 13 miesięcy i mimo, że zostało ukończone jeszcze przed dwoma miesiącami, prokuratorja nie mogła się zdecydować na wygotowanie aktu oskarżenia, wskutek czego obrońca obwinionego, dr. Kramer, wniósł zażalenie do ministerstwa sprawiedliwości.

W sobotę powołano adwokata do sądu i zawiadomiono go, że wskutek orzeczenia lekarzy, którzy u Bodnara skonstatowali zaburzenia umysłowe, śledztwo zostało zastanowione, a Bodnar odwieziony do zakładu obłąkanych. Bodnar wyobraża sobie, że jest wynalazcą całego szeregu aparatów, które technikę na nowe mają skierować tory.

Pożar w Borysławiu. Onegdaj o godzinie 4 po poł. podczas burzy uderzył piorun na kopalni Sussmana w rezerwoar żelazny. Spalił się obok położony szyb wybuchowy i 2 drewniane zbiorniki. Rezerwoar żelazny zniszczony.

Burze Przez Śląsk górny — jak donoszą z Wrocławia — przeszła onegdaj straszna nawałnica z gradem. Pod Ascherleben piorun ugodził w grupę robotnic i cztery zabił na miejscu, 8 zaś ranił.

Ostrożnie z losami obcymi. Władze skarbowe ogłaszają:

W ostatnich dniach mnożą się wypadki, w których osoby różnych zawodów, szczególnie z klasy biedniejszej, szukające zarobku, przyjmują zastępstwo firm zagranicznych w rozpowszechnianiu prospektów, dotyczących ratalnej sprzedaży losów austrjackich i zagranicznych. Ponieważ ratalna sprzedaż losów dozwolona jest w Austrji według ustawy z 30 czerwca 1878. Dz. pr. p. nr. 90 tylko firmom tutaj protokołowanym sądownie i to pod ściśle oznaczonymi warunkami, przeto ulegają dotkliwym karom pieniężnym względnie aresztu tak firmy zagraniczne, jakoteż osoby, przyjmujące ich zastępstwo w rozpowszechnianiu prospektów dotyczących, sprzedaży losów na raty. Podobnie zakazaną jest gra w klasową loterję węgierską i zagraniczną. Przestrzega się przeto publiczność w jej własnym interesie przed przyjmowaniem zastępstwa zagranicznych firm losowych (np. z Szwajcarji, Niemiec, Holandji, Danji) jakoteż firm węgierskich niżej wymienionych: Wahrmann & Comp., Budapeszt; Actiengesellschaft, Budapeszt; H. Fuchs, Wechselhaus. Budapeszt; Schön & Breitner, Budapeszt; Fischer & Riesz, Budapeszt, Hauptstädtische Wechselstubengesellschaft Adler & Comp., Budapest, Bank und Wechselstuben, Budapest, Eifer & Adler, Budapest: Gesellschaft „Hermes", Budapest, Merkurbank, Budapest, Fleissig & Sandor, Bank, Budapest; Wechselstuben Aktien, Budapest, Gesellschaft „Mercur", Budapest, Oestr.-Ungar. „Mercur", Budapeszt, Ungar. allg. Wechselstuben, Budapest; Wechlergeschäft „Hermes", Budapest; Kronfeld & Comp. Agram.

Z Polonji południowo amerykańskiej. Donoszą z Porto-Alegre: Ks. biskup kurytybski, którego djecezja rozciąga się na stany Parana i St. Catharina, wydał okólnik, treścią i formą skierowany przeciw Polakom i innym wychodźcom z Europy i mający na celu brazyljanizowanie obconarodowców przez kościół. Według ostatnich wiadomości, które otrzymałem z Parany, środki, w okólniku tym zapowiadiane, skierowane będą tylko przeciw Polakom i sam okólnik został wydany na skutek zabiegów Niemców, którzy silne stanowiska zajmują w kapitule kurytybskiej. Rzecz prosta, że taki zamach na przyrodzone prawa ludu polskiego w Brazylji nie mógł przejść bez zwrócenia na siebie uwagi ze strony naszego społeczeństwa, które, chociaż przyzwyczajone do posłuszeństwa bezwarunkowego kościołowi i dostojnikom jego, uczuło się obrażonem i zagrożonem. Tutejsze gazety polskie rozpoczęły z musu i z ciężkiem sercem kampanję przeciwko rozporządzeniu biskupa.

Maksym Gorkij powraca w tych dniach z Krymu, gdzie obecnie jest dla niego za gorąco i zamieszka w Kuokola, miejscowości położonej blisko Petersburga na kolei fińskiej.

Polacy w Saksonji. Według świeżo ogłoszonego przez saskie biuro statystyczne wykazu, najwięcej Polaków przebywa stale w okręgach: Grimma, Lipsk, Grossenhain, Meissen, Bautzen i Drezno (stare miasto). W Dreźnie mieszka 3592 Czechów i Polaków, Czesi najgęściej zamieszkują Drezno: 2654, Polacy Lipsk: 1248.

Z kraju.

Borysław (*Ruch w kopalniach nafty.*) Gal. spółka naftowa (Dembowski, Długosz i Ska) otrzymali na swym terenie obok kopalni Freunda szyb wybuchowy, dający 25 wagonów ropy na dobę: niedaleko tego szybu znajduje się szyb Kasy oszczędn. na dowierceniu; szyb „Klaudyusz" (Angerman, Macher i Ska) po pogłębieniu zwiększył produkcję i daje przeszło 25 cystern na dobę. Firma „Perkins, Mac Intosch i Perkins" na kopalni swej położonej obok kopalni wosku zaczyna również otrzymywać ropę (po 30 cystern dziennie), co jest ważnem ze względu, iż było mało nadziei, że na tym terenie dostanie się ropę.

Sambor. (*Kasa oszczędności.*) Dyrektorem Kasy oszczędności powiatu samborskiego, wybrany został p. Feliks Sozański; komisarzem rządowym tej kasy zamianowany został koncepista namiestnictwa p. M. Dyduszyński.

Zmarli:

Bartłomiej Święcicki, żołnierz z r. 1863, zmarł w Londynie, przeżywszy lat 75.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek, „Śledztwo" („*L'enquette*"), dramat w 2 aktach z francuskiego G. Henriota, tłómaczył Józef Nowicki. Zakończy: „Epidemja", komedja w 1 akcie Oktawa Mirbeau, tłómaczył Jarosław Pieniążek.

Jutro w środę, popularne przedstawienie, po cenach zniżonych, „Nadzieja", dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Heyermannsa, tłómaczył J. Kasprowicz.

We czwartek, (nowość) po raz pierwszy „Taksator" („*Der Schätzmeisier*"), operetka w 3 aktach Al. Engla i Juljusza Horsta, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Z. M. Ziehrera.

Wiadomości fotograficznych, wyszedł zeszyt 10, poświęcony trzeciej wystawie fotograficznej we Lwowie. Zawiera on katalog wystawy, a następnie artykuł „O cenach i autorstwie fotogramów artystycznych", dra Henryka Mikolasza i daty statystyczne trzech wystaw fotograficznych we Lwowie. Numer ten zdobią dwie artystyczne reprodukcje fotograficzne Tyczyńskiego z Krakowa i Łozińskiego z Wiednia.

Uczta na cześć gości uniwersyteckich.

Na cześć gości przybyłych na uroczystość poświęcenia nowego gmachu biblioteki uniwersyteckiej, odbyło się w dniu wczorajszym wieczorem w lokalu hotelu George'a przyjęcie, urządzone przez grono profesorów wszechnicy.

Oprócz ciała profesorów uniwersytetu, przybyli: minister dla Galicji dr. Piętak, namiestnik A. hr. Potocki, marszałek krajowy St. hr. Badeni, ks. arcybiskup Bilczewski, szef sekcji dr. Ćwikliński, zastępca marszałka dr. Pilat, L. hr. Piniński, profesorowie: dr. Zoll, dr. Cybulski, dr. Sternbach, rektor politechniki Syroczyński, kustosz Korzeniowski, artysta-malarz Makarewicz i i.

Szereg toastów rozpoczął rektor uniwersytetu lwowskiego dr. J. ks. Puzyna, wzniósłszy toast na cześć cesarza.

Z kolei dyr. bibljoteki dr. Al. Semkowicz, pijąc zdrowie przybyłych na uroczystość gości, zwrócił się nasamprzód do ministra dra Piętaka i podziękowawszy za życzliwość, prosił o zachowanie w miłej pamięci tej uroczystości. Z kolei zaniósł doń prośbę o wyrażenie podziękowania za uznanie ministrowi oświaty, w którym ceni wielkiego przyjaciela naszego kraju i naszej nauki, przyczem przypomniał mowca chwilę z uroczystości jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego, gdy minister w kościele św. Anny wygłosił z cycerońską swadą mowę, wzywającą nas do obrony ojczystej kultury. Złożył następnie mowca podziękowanie drowi Ćwiklińskiemu za orędownictwo i wzniósł toast na cześć zwierzchników, którzy mają oczy zwrócone na kraj nasz.

Minister dr. Piętak, zaznaczywszy, że nie może pokusić się, aby godnie zastąpić ministra Hartla, mowcę wykwintnego, w prostych słowach podziękował za gorące uznanie w imieniu ministra Hartla, dodając, że jest on dla nas nadzwyczaj życzliwie usposobiony i otacza nasze instytucje opieką.

Słowa, wypowiedziane do jego własnej osoby, bierze mowca na karb osobistej życzliwości dyrektora. W końcu złożył pan minister w imieniu ministra wyznań i oświaty, swem własnem i dra Ćwiklińskiego życzenia uniwersytetowi, by w dalszym swym rozwoju dosięgnął tego najwyższego szczebla rozwoju, który daje moc przodowania.

Z kolei dr. Gryziecki, skreśliwszy w dłuższem przemówieniu zasługi namiestnika A. hr. Potockiego, który niezmordowaną pracą, żelazną energją, stara się służyć krajowi, wychylił kielich na cześć jego, — przyjaciela uniwersytetu, przyjaciela kraju.

Odpowiadając na ten toast zaznaczył p. namiestnik, iż większą część tych zasług ponosił jego poprzednik. Uważając za obowiązek, zapamiętanie sobie na przyszłość tego, co powiedziano, wzniósł toast na cześć instytucji nowopowstałej w ręce L. hr. Pinińskiego.

Prof. dr. Twardowski, porównawszy w sposób dowcipny uroczystość odbytą do zaślubin, powitał dawnych kolegów, poczuwających się do braterstwa, prosił, by tę życzliwość i nadal zachowali, pijąc zdrowie byłych kolegów, w imieniu wszystkich obecnych kolegów.

Dr. Ćwikliński, odpowiadając na serdeczne i ciepłe słowa swego poprzednika, zaznaczył, iż wprawdzie drogi rozeszły się, lecz ugruntowana w murach *almae matris*, której wszyscy są uczniami, solidarność uczuć i myśli nie zginie, wypił zdrowie na cześć uniwersytetu i kolegów i koleżeństwa między profesorami teraźniejszymi a byłymi.

Z kolei przemówił L. hr. Piniński. Odpowiadając na życzliwe słowa przedmowców, zaznaczył, iż bibljotece każdy zawdzięcza wiele — poznał bowiem każdy znaczenie książek dla wykształcenia. Wyraziwszy następnie życzenie aby wszyscy, którzy w życiu politycznem i naukowem byli czynnymi, przekonali się, że tylko na polu naukowem możemy być oceniani podług naszego rzeczywistego charakteru i wzniósł toast na cześć bibljoteki uniwersyteckiej.

Prof. Dembiński podziękowawszy marszałkowi i delegatom Akademji umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego za obecność, wniósł w ręce p. marszałka toast na cześć wielkich wspólnych celi i wszelkiego wspólnego kochania.

P. marszałek w odpowiedzi zaznaczył, iż Sejm uznaje ten wielki wpływ Uniwersytetu lwowskiego dla kraju i należycie go ocenia. Jesteśmy prawie wszyscy — mówił dalej marszałek — jego uczniami. Jest siłą nietylko jednostki ale każdego ogółu publicznego, że to ciało jest silne, gdy jest silne duchowo, ekonomicznie i materjalnie, dlatego spełniamy nasz obowiązek, jeśli dbamy o podstawy dla tego rozwoju. Waszą ambicją jest dbać o rozwój świetny wiedzy i nauki. Dziś i my chcemy stworzyć szkołę zapobiegliwych i oszczędnych, a kiedyś może to ocenicie. Spotykamy się jednak zawsze w miłości dla kraju i w miłości dla Uniwersytetu, który *vivat crescat floreat!*

W końcu dr. Zoll, dziękując za wyrazy sympatji dla Akademji Umiejętności i Uniwersytetu krakowskiego, pił na pomyślność wszystkich tutejszych przyjaciół i członków Akademji Umiejętności.

Wśród miłej pogadanki, przy dźwiękach orkiestry 95 p. p. przepędzono czas do późnej godziny, dzięki uprzejmości i zabiegom gospodarza zebrania prof. dr. Chlamtacza.

* * *

Z powodu uroczystości poświęcenia bibljoteki, na ręce senatu i zarządu bibljoteki nadeszło z różnych stron mnóstwo telegramów i pism gratulacyjnych. Między innemi nadesłały pisma przeważnie po łacinie: bibljoteki uniwersytetu w Wiedniu, Insbruku, Pradze, Hradcu, rektor uniwersytetu czerniowieckiego, profesor uniwersytetu w Heidelbergu dr. Jurasz, bibljotekarz w Kórniku dr. Celichowski, kierownik bibljoteki Bodleina w Oksfordzie E. M. J. Nicholson, bibljoteka miejska w Gdańsku i i.

Kwiatki z ruskiej niwy.

Powszechnie znaną jest skarga, jaką podnoszą przy każdej sposobności Rusini o wrzekomy ucisk i wyrządzanie im krzywdy ze strony Polaków. Jak oto te krzywdy wyglądają niech poświadczą choć w części poniższe, autentyczne wypadki, które bądź właśnie, bądź nie tak dawno wydarzyły się w miejscowościach na kresach. Dochodzą one troszeczkę za późno do wiadomości publicznej, lecz w obecnej walce narodowościowej, która kresy obrała sobie za główne siedlisko, są one na czasie.

Otóż we wsi Ostrawczyku polnym, trembowelskiego powiatu, wybudowali sobie Polacy kościół o jakie trzydzieści kroków od istniejącej już dawniej cerkwi, gdzie był proboszczem ks. W., dziś przebywający w Brazylji. Do kościoła tego prócz Ostrowczyka, należeli Polacy ze Słobódki strzesowskiej, Zaścianocza i Małowa, a czynią nawet większość nad Rusinami: Polacy sprowadzają tu sobie którego ks. Karmelitę z Trembowli, dla odprawienia nabożeństwa, a jeśli ten przyjechał, zgromadzają się w kościele i odśpiewawszy godzinki i różaniec, szli do cerkwi na nabożeństwo. Otóż raz podczas takiego śpiewania godzinek, posyła ks. W. do Polaków djaka z rozkazem, aby zaprzestali śpiewać, bo mu to przeszkadza w nabożeństwie. Polacy istotnie usłuchali i udali się do cerkwi, ale i tu ich spotyka niemiła niespodzianka. Ks. W. ubrany w felon jak do mszy, zabrania Polakom wstępu do cerkwi. Rozpoczęła się wstrętna szarpanina, istny obraz kultury hajdamackiej. W końcu jednak cała sprawa wzięła ogrót niespodziewany; rozgoryczeni Polacy, będąc liczebnie silniejsi, dotarli aż do ołtarza, porwali ubranego do mszy księdza i wyprowadzili go z cerkwi. Teraz powstała prawdziwa bójka. Epilog był ten, iż najzagorzalsi Polacy zostali zasądzeni aż do trzech miesięcy, zasądzono też Rusinów, a ks. W. nie miał już czego szukać w swojej parafji i wyjechał do Brazylji. Może być, iż Polacy postąpili tu sobie może za dosadnie i krewko, ale czyż nie byli do tego sprowokowani? Czyż jeśli się widzi, do czego ksiądz cerkiew używa, można to miejsce uszanować?

Teraz drugi wypadek, jaki miał miejsce w Kąkolnikach, pow. podhajeckiego. We wsi tej umarł pewien gospodarz, Rusin, który jednak przez całe życie trzymał tylko z Polakami. Wobec tego ruski ksiądz odmówił mu pogrzebu. Rodzina wtedy udała się do księdza polskiego, który podjął się pochować nieboszczyka. Gdy już kondukt ruszył, a trumnę nieśli polscy włościanie na barkach, przed samą cerkwią stanęli, aby poprosić stojących tu Rusinów, by zadzwonili, boć to się należy. Rusini jednak uczynić tego nie chcieli, przeto Polacy sami chwycili za sznury i zaczęli dzwonić. Naraz zaczyna się bombardowanie kamieniami z za cerkwi, gdzie ukryci w sporej liczbie Rusini rozpoczęli atak. Lecz zostali i tu sromotnie pobici i rozpędzeni, a pogrzeb mógł dalej odbyć się bez przeszkody. Czyż w tym wypadku również zachodzi ucisk ze strony Polaków?

Trzeci wypadek.

We wsi Komarówce pow. buczackiego, znajduje się tuż przy gościńcu mała kapliczka, będąca do niedawna wspólną własnością tak Polaków jak i Rusinów. Odbywała się w niej raz do roku msza ruska, Polacy zaś obchodzili się niemal bez niej. Przyjechał raz ksiądz polski z Monasterzysk, aby spowiadać swych parafjan. Ale tu Rusini oświadczyli, iż księdza do kaplicy nie puszczą, Polacy więc gwałtem wyważyli drzwi — lecz umiarkowany ksiądz nie chcąc doprowadzać do ekscesów, kazał sobie wynieść krzesło przed kaplicę i spowiedź na mrozie odbywał. Następstwa tego były te, iż Polacy zabrali swoje światło, chorągwie i lichtarze i utworzyli bractwo, czyniąc starania około wybudowania własnej kaplicy.

Wypadki powyżej opisane miały za inicjatywę tło religijne. Ostatni atoli wypadek, który niespełna przed tygodniem miał miejsce, jest już wyrazem narodowej nienawiści i świadczy wprost o „spokojnem" usposobieniu Rusinów.

W Chmielowie pow. buczackiego, własności p. Grażowskiego, podjął się stanisławowski budowniczy Fr. Troskiewicz wybudować dwór. Między innymi wysłał p. T. także dwóch murarzy mazurów, Kaniowskich, pochodzących, jeśli się nie mylę, z pod Jarosławia, do Chmielowa, aby tam potrzebny materyał przysposobili. Pewnego poranku udali się obaj w towarzystwie jednego kamieniarza do Strusowa, do karczmy; zasiedli przy stole i kazali sobie podać śniadanie.

Przy drugim końcu stołu zabawiało się kilku chłopów. Jeden z murarzy, Łukasz Kaniowski, przez nieostrożność przewrócił flaszkę z wódką, z której pili chłopi. Powstała stąd sprzeczka, mimo, iż Kaniowski zaraz ich przeprosił i za własne pieniądze flaszkę ponownie napełnić kazał. Chłopi jednak niezadowoleni tem wcale, z krzykiem „co tu jakieś mazury będą swoje widzimisię pokazywali“ rzucili się na robotników. Jeden z chłopów pobiegł do wsi i za chwilę przyprowadził zgraję innych, uzbrojonych w koły i narzędzia od wozu i wszyscy teraz rzucili się na biednych murarzy. W nierównej walce ugodzony orczykiem w głowę Łukasz Kaniowski padł bez przytomności, a odwieziony do szpitalu tegoż dnia zakończył życie. Sprawców aresztowano.

Powyższe cztery wydarzenia, bezstronnie opisane, które wcale komentarzy nie wymagają, illustrują dosadnie owe „krzywdy ruskie“.

Judaszowe srebrniki...

Pomimo solennych upewnień niemieckiego rządu, że powstanie Herrerów w Afryce znajduje się już w stadjum wygasania, telegramy z Londynu donoszą o czemś wprost przeciwnem, a mianowicie, że generał Trotha, widząc bezsilność niemieckiego oręża w walce z ginącymi za swą ojczyznę czarnymi bohaterami, sięgnął po broń inną i usiłuje teraz złotem tam dosięgnąć, gdzie nie dosięgnął niemiecki bagnet i kula. Oto pisma londyńskie przedrukowują odezwę tego generała, jaką rozszerzono po całym objętym powstaniem kraju. Brzmi ona:

„Do wiodących wojnę szczepów Namaqua! Wielki i potężny cesarz niemiecki, chce być pobłażliwym dla ludu Namaqua i rozkazał mi oszczędzać tych, którzy się poddadzą. Ci tylko, którzy na początku wojny spełnili morderstwa i innych do morderstw nakłaniali, zostaną ukarani śmiercią. A ja, pytam się was, gdzie jest teraz lud Herrerów, gdzie jest dzisiaj jego naczelnik Samuel Maharero, który posiadał tysiące sztuk bydła? Oto, jak dziki zwierz uciekł on za angielską granicę i stał się tak ubogim, jak najbiedniejszy Herrero. Dziś, nie posiada on już nic zgoła. Tak samo stało się i innym naczelnikom, którzy mordowali białych. Jedni zmarli z głodu w pustyni, innych zabili niemieccy żołnierze, jeszcze innych Owambowie, tak samo zaś będzie z całym narodem Namaqua, jeśli się nie podda i nie złoży broni.

Skoro przyjdziecie wszyscy z białą chorągwią, nic się wam nie stanie, a natomiast otrzymacie zajęcie i pożywienie do końca wojny. Kto wezwania tego nie usłucha, niech kraj opuści, gdyż inaczej zostanie zastrzelonym. „Za dostawienie mi żywych, lub nieżywych następujących ludzi, wyznaczam nagrody: Za Hendryka Witbois 250 funtów, czyli 5.000 marek, za fałszywego proroka Sturnman Schepperta 150 funtów, czyli 3.000 marek, za Korneliusza Frederika 100 funtów, czyli 2.000 marek, a za wszystkich innych wodzów po 50 funtów, czyli 1.000 marek“.

Skoro się zważy stopień ubóstwa murzyna, dla którego jeden funt szterlingów jest już bogactwem, zaś pięćdziesiąt, lub sto ich uczynią go miljonerem, można przypuszczać, że może w tłumie murzyńskim znajdą się zdrajcy, co za judaszowe srebrniki przyniosą generałowi Trotha głowy wodzów swoich, a wówczas powstanie upadnie.

A skoro cesarz Wilhelm zechce znowu powiedzieć kiedy buńczucznie, że Niemcy żelazną pięścią pokonywują swoich nieprzyjaciół, podszepnie mu może głos sumienia, że zwalczają ich także przekupstwem i zdradą...

Wojna Japonji z Rosją.

Chiny i Mandżurja.

Pisma zagraniczne donoszą, że na odbytej w Pekinie naradzie książąt krwi cesarskiej i wyższych mandarynów, zapadły względem Mandżurji postanowienia następujące:

1. Natychmiast po ukończeniu się wojny, rząd Bogdyhana wyśle do Mandżurji armję, złożoną z 50 tysięcy żołnierzy, dla ochraniania Mandżurji, a ponieważ rząd chiński siły takiej nie ma obecnie do rozporządzenia, więc zwróci się w tej mierze o pomoc do Japonji. (Oczywiście, ten punkt musiał być niewątpliwie podyktowanym z Tokjo. celem usprawiedliwienia Japonji w oczach tych państw, które bronią zasady nietykalności Chin). Wojska japońskie pozostaną w Mandżurji, ale nie dlatego, żeby Japonja miała zamiar wykroczyć przeciw zasadzie nietykalności Chin, lecz dlatego, że o to Chiny Japonję prosiły.

2. Administracja Mandżurji ulegnie przekształceniu natychmiast po ukończeniu się wojny.

3. Chiny wyrażą swą wdzięczność Japonji za okazane im sympatje i poproszą o zwrócenie im okolic Portr-Arthura i Dalnego.

4 Chiński dom cesarski wyraża nadzieję, że wkrótce po ukończeniu się wojny powrócą stosunki przyjazne między Rosją a Japonją.

Na tem samem posiedzeniu rozpatrywano sprawę Tybetu i postanowiono, że kraj ten będzie oddany pod protektorat Anglji i Chin.

(Telegramy Dziennika Polskiego).

W Mandżurji.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.). Generał Liniewicz telegrafował wczoraj, że dnia 18 b. m. rosyjski oddział, wspierany przez artylerję, zbliżając się do miejscowości Latotse, został zaatakowany przez Japończyków. Następnie rosyjski oddział sam przeszedł do ofenzywy na drodze mandżurskiej. Po połączeniu się obu oddziałów starcie z nieprzyjacielem skończyło się obsadzeniem kilku wsi.

Londyn. (Tel. wł.). *Times* przynosi o pozycjach rosyjskich w Mandżurji szczegóły następujące: Prawe skrzydło frontu rosyjskiego znajduje się 8 mil na zachód od drogi kolejowej. Generał Miszczenko ze swoją konnicą stoi na zachodnim brzegu rzeki Liao.

Centrum dowodzi Kaulbars, Kuropatkin zaś jest dowódcą lewego skrzydła, które znajduje się 50 mil na południe od Kirynu. Kuropatkin ma pod sobą czwartą część korpusu rosyjskiego, składającą się głównie z rekrutów. Góry na północ od Kirynu zostały ufortyfikowane przez Rosjan.

Z Korei.

Kolonja. (Tel. wł.). *Kölnische Ztg.* donosi, iż jako konsekwencję objęcia protektoratu nad Koreą, Japończycy zarządzili cofnięcie wszystkich dyplomatycznych reprezentacyj koreańskich na całym świecie. Interesy Korei załatwiać będą poselstwa japońskie, a w tych miejscach, gdzie istniało poselstwo koreańskie, będzie przydzielony do poselstwa japońskiego jeden Koreańczyk jako sekretarz. Japończycy objęli dalej wszystkie poczty na Korei i obsadzili je w połowie urzędnikami japońskimi, a w połowie koreańskimi.

Tokio. Słychać, że Japończycy schwytali dzonkę chińską z wielu rosyjskimi oficerami. Sądzą, że chodzi o rekonesans, pochodzący z Władywostoku.

Czifu. (Biuro Reutera). Osoby, przybyłe z Portu Artura, donoszą, że stosownie do telegramu z Tokio, stu uzbrojonych Japończyków obsadziło rosyjski okręt „Kazań“.

Z caratu.

Bomby w Rydze.

O rozruchach w Rydze dnia 14 bm.: *Düna Ztg.* podaje szczegóły następujące: Kiedy o godz. 11 ej wieczorem po ostatnim numerze wykonanym przez orkiestrę, rozległy się zwykłe oklaski, okrzyki i gwizdania, czterech kozaków chciało od strony ul. Dorpackiej wjechać do parku w celu uspokojenia publiczności. W tej chwili rzucił ktoś bombę, która, odbiwszy się o kolano rewirowego Kaulewicza, odskoczyła na bok i eksplodowała przyczem powstał bardzo gęsty dym. Huk z powodu eksplozji był silniejszy od huku wystrzału z karabinu. Bomba raniła dwa konie kozackie. Rewirowy Kaulewicz i kozacy ran nie odnieśli. Korzystając z ciemności, sprawcy zamachu zbiegli.

Nazajutz w Rydze, jak donosi miejscowy *Wiestnik* rzucono drugą bombę w okolicznościach następujących: Około godz. 10-ej wieczorem, w chwili, gdy rewirowy 9-go rewiru moskiewskiego Parfenow zbliżał się do stojących przy wejściu do parku miejskiego stójkowych Urtana i Ostrowskiego, zpoza nieoświetlonego rogu ul. Polowej rzucono w niego bombę. Bomba eksplodowała i odłamki jej raniły w nogę rewirowego Parfenowa stójkowego Urtana. Drugi stójkowy Ostrowski rzucił się na ul. Polową za uciekającymi sprawcami zamachu, którzy dali do niego 10—15 wystrzałów z rewolwerów, czteroma wystrzałami, które trafiły Ostrowskiego został on zabity na miejscu. Parfenowa i Urtana odwieziono niezwłocznie do szpitala, gdzie Urtan wkrótce zmarł z powodu znacznego upływu krwi. Rany Parfenowa są lekkie.

Zamachy.

Dnia 18 bm. około godziny 10 w nocy pełnił służbę koło teatru „Apollo“ w Rydze powszechnie znienawidzony tam komisarz Zarujew z dwoma policjantami. Nagle przyjechał powóz, z którego jakiś człowiek rzucił na komisarza bombę, która wybuchła i rozszarpała komisarzowi prawą nogę w kawały. Jeden z policjantów odniósł ciężkie rany, drugiego zaś zastrzelili jacyś ludzie 4 strzałami z rewolweru.

W Pińsku podczas demonstracji ulicznej zraniony został policmajster Zacharjew.

Stan gubernatora w Ufie, Sokołowskiego, na którego przed kilku dniami dokonano zamachu, jest groźny. Aresztowano w Ufie kilka osób, podejrzanych o wspólnictwo w zamachu.

Zajścia w petersburskiem konserwatorjum muzycznem.

Dyrekcja carskiego Towarzystwa muzycznego w Petersburgu, celem załagodzenia znanego zatargu z profesorami, zwróciła się do profesorów Jazdowa i Glazunowa z propozycją powrócenia na dawne stanowiska w konserwatorjum. Profesorowie zgodzili się na powrót, pod warunkiem, jeśli dyrekcja wypełni żądania następujące: 1. powołanie napowrót prof. M. A. Rimskiego-Korsakowa, 2. przyjęcie z powrotem 101 uczniów, wydalonych z konserwatorjum, 3. publiczne przeproszenie prof. Rimskiego-Korsakowa, 4. wydalenie z konńerwatorjum prof. Medema, który pozostawał w ścisłym związku z zaszłemi w konserwatorjum zatargami.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Bar. Gautsch w Baden.

Wiedeń. (Tel. wł.). Prezydent gabinetu bar. Gautsch ma z porady lekarzy udać się na czas rekonwalescencji do Baden pod Wiedniem, gdzie będzie brał kąpiele siarczane. Przenosi się tam za kilka dni. Z polecenia urzędu marszałkowskiego przygotowują tam dla niego pierwsze piętro w willi cesarskiej. Kilka pokoi przeznaczonych będzie na biura, gdyż bar. Gautsch zabiera ze sobą urzędników prezydjalnych i będzie stamtąd prowadził swe agendy.

Rekonstrukcja gabinetu.

Kraków. (Tel. wł.). Według doniesienia *Czasu*, na razie niema mowy o rekonstrukcji gabinetu. Stosunki między Czechami a Niemcami są gorsze, niż się napozór wydają, a nadto rekonstrukcja nie wydaje się wskazaną wobec rozwiniętej przez Niemców opozycji przeciw gabinetowi parlamentarnemu.

Sejm czeski.

Praga. Sejm odbył wczoraj posiedzenie, na którem reaktywował komisję budżetową i kilka innych. Namiestnik odpowiedział między innemi na interpelację w sprawie uchwały praskiej rady miejskiej w przedmiocie czeskich napisów na portalach budynków. — Następne posiedzenie sejmu w piątek, — Na porządku dziennym prowizorjum budżetowe.

Praga. (Tel. wł.). Przedłożony wczoraj przez radykałów czeskich wniosek o wystosowanie adresu do Korony, nosi tylko cztery podpisy, gdyż Młodoczesi nie chcieli go podpisać. Wniosek domaga się wybrania komisji z 30 członków, celem wypracowania adresu z życzeniem uporządkowania stosunków krajów korony św. Wacława, do krajów korony św. Szczepana.

Praga. (Tel. wł.). Niemieccy postępowcy uchwalili nie dopuścić do przedłużenia sesji sejmowej.

Namiestnik Czech hr. Coudenhove odpowiedział na posiedzeniu wczorajszem na interpelację Niemców, wniesioną w sprawie zakazu wywieszania szyldów niemieckich w Pradze. Odpowiedział wymijająco, że nie jest o treści zakazu poinformowany i że przestrzegać będzie utrzymania zasady równouprawnienia. Niemcy oświadczają głośno, iż z tej odpowiedzi namiestnika nie są zadowoleni.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Komitet wykonawczy koalicji odbył wczoraj posiedzenie popołudniu pod przewodnictwem Koszuta. Po dwugodzinnych naradach przyjęto następujący komunikat: „Komitet wykonawczy uprosił oficjalnie hr. Andrassyego, ażeby objął zastępstwo koalicji wobec monarchy. Hr. Andrassy oświadczył, żę misję obejmuje i udaje się jutro do Wiednia.“

Budapeszt. Hr. Juljusz Andrassy powołany został do cesarza jako mąż zaufania opozycji.

Sejm pruski.

Berlin. Sejm pruski na wczorajszem posiedzeniu przyjął w drugiem czytaniu projekt noweli o uregulowaniu stosunków pracy w górnictwie. Między innemi przyjęto paragraf o utworzeniu Rady przybocznej sanitarnej, złożonej z reprezentantów władz górniczych, pracodawców i robotników.

Wybory do Rady miejskiej w Krakowie.

Kraków. (Tel. pryw.) Przy wczorajszych wyborach do Rady miejskiej z kurji wielkiej własności wybrani zostali: Kandydaci konserwatywni: Sędzimir (156 gł.), hr. Wodzicki (151 gł), dr. W. L. Jaworski (151 gł.), dr. Fierich (150 gł.), Szatkowski (148 gł.) i dr. Rosenblatt (142 gł.).

Na 221 uprawnionych, głosowało 176.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Izba posłów przyjęła 504 głosami przeciw 75 porządek dzienny, pochwalający oświadczenie rządu w sprawie strejkujących żołnierzy policyjnych w Lyonie. Następnie rozpoczęły się dalsze obrady nad ustawą o rozdziale Kościoła od państwa.

Aresztowanie.

Poznań. Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano tu w sobotę popołudniu 19 letniego studenta Władysława Pawłowskiego z Warszawy, gdy ten zamierzał na karcie zanotować szczegóły położenia fortu Nr. 5. Miał on już wyrysowany szereg innych fortów.

Wiedeń. (Tel. wł.). Desygnowany na wiceburmistrza m. Wiednia, poseł Steiner, oświadczył, iż godności tej nie przyjmie, a krok swój — jak donosi *Deutsches Volksblatt* — motywuje złym stanem zdrowia. Dzienniki liberalne nie wierzą w ten zły stan zdrowia i twierdzą, iż na postanowienie p. Steinera wpłynęło nieporozumienie, istniejące między nim a drem Luegerem. Steiner uchodzi za następcę w przyszłości dra Luegera na fotelu burmistrza m. Wiednia.

Paryż. *Le Journal* donosi, że Watykan po przyjęciu ustawy o rozdziale Kościoła od państwa zamierza usunąć 12 biskupów, którzy się okazali zwolennikami republiki.

Nowy Jork. Z Honolulu donoszą, że biali w miejscowości Mibnin zostali oblężeni przez 2.300 powstańczych robotników japońskich. Z Honolulu wysłano parowiec z milicją.

Kronika z ostatniej chwili.

Zakaz wywozu paszy. Wiedeń. (Tel.). *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu, rolnictwa i handlu, znoszące zakaz wywozu paszy.

Wybuch gazów w tunelu. Wiedeń. (Tel.). W tunelu Bosruck nastąpił wczoraj wybuch gazów w sztolni południowej; zginęło prawdopodobnie 17 osób.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 22 maja.

(Ir.) Stan zasiewów stanowi wciąż dla giełdy tutejszej jeden z najsilniejszych motywów zwyżkowych. Dziś znów doniesienia z Węgier zarówno o stanie zasiewów, jak i o usiłowaniach rozwikłania przesilenia politycznego, brzmiały pomyślnie i dlatego giełda pełnemi żaglami zdążała w kierunku zwyżkowym. Podniosły się zarówno akcje bankowe, jak kolejowe i przemysłowe.

Zasadnicza tendencja targu była dziś tak korzystna, że stosunkowo bez wrażenia przeszło ogłoszenie bardzo smutnego bilansu handlu zagranicznego za kwiecień rb. Znów bowiem zamyka Austrja ten miesiąc nadwyżką bierną, tj. importu nad eksport, wynoszącą przeszło 9 miljonów, podczas gdy w kwietniu 1904 była nadwyżka czynna (eksportu nad import) wynosząca przeszło 10 miljonów. Za cały zaś czteromiesięczny okres od stycznia po koniec kwietnia rb. wynikła nadwyżka bierna 94,900.000 koron, gdyż import w tym czasie wynosił 724,000.000, a eksport tylko 629,000.000 koron. W roku ubiegłym był bilans za te cztery miesiące o 118 miljonów lepszy.

— **Targ na bydło rozpłodowe** w Krakowie został otwarty w sobotę. Na otwarcie przybyli prezes Tow rolniczego krakowskiego hr. Zdzisław Tarnowski, członkowie komisji hodowlanej, wielu hodowców i ziemian. Na targ nadesłano wiele doborowych okazów bydła rozpłodowego rasy nizinnej, Simmenthal i Bern-Simmenthal, oraz czerwonej polskiej. Wogóle zgromadzono 120 sztuk bydła.

Okazy rasy nizinnej nadesłali następujący hodowcy: dr. Witold Milieski z Piekar, zarząd dóbr Mogiła, Oskar de Rudnc Rudziński z Osieka, Karol Czecz z Bierzanowa, Aleksander Dąmbski z Nosówki, Kazimierz Piliński z Tarnowca, Aleksandra Wiktorowa z Czudca, JE Andrzej hr. Potocki z Krzeszowic, dr. Stanisław Larysz Niedzielski ze Sledziejowa, Władysław Żeleński z Grodkowic, Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa.

Okazy zaś Simmenthal i Bern-Simmenthal pp. Walerjan Stawiarski z Jedlicz, JE. Andrzej hr. Potocki z Krzeszowic, Stanisław Ostaszewski z Klimkówki, Jan Götz-Okocimski z Okocimia.

Okazy rasy czerwonej polskiej pp. dr. Jan Zduń z Raby wyżniej. Aleksandra Wiktorowa z Czudca, Mikołaj hr. Rey z Przyborowia, Stanisław Ostaszewski z Klimkówki, Józef Górkiewicz z Toporzysk.

Zaraz po otwarciu wystawy zapanował żywy ruch. Przybyło wielu nabywców, pragnących zaopatrzyć się w doskonały materjał hodowlany. Tranzakcje rozpoczęły się zaraz po otwarciu.

— **Z kolei.** *(Zmiana nazw.)* Dotychczasowy przystanek i ładownia kolejowa „Semich“, położony na szlaku: Rakonitz-Laun w obrębie dyrekcji kolei państwowej w Pradze, nazywa się od 1 maja rb. „Semich-Imling“.

Dotychczasowy przystanek kolejowy „Berndorf“, położony na szlaku: St. Pölten Leobersdorf, w obrębie dyrekcji kolei państwowej w Wiedniu, nazywa się od 1 maja rb. „Berndorf-stadt“.

— *(Nowy przystanek kolei.)* Z dniem 1 maja rb. otwarto na linji Kolin Cerczan w obrębie dyrekcji kolei państw. w Pradze położony przystanek „Hverdonitz“ dla zupełnego ruchu, a zniesiono równocześnie na tej samej linji położony przystanek „Cerczan“, skutkiem czego w tym ostatnim pociągi osobowe nie zatrzymują się.

— **Wiedeń** 22 maja. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 307·—, Austr. zakł. kred. z ob, p. z r. 1889 3 proc. 307·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 277·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 276·50, Pożyczka serbska rem. po 100 z. 4 proc. 106·25; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26 50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 486·—, Clary 40 zł. m. k. 168 25, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 89·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 165·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 57 75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 37·35, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 64·—, Salma 40 zł. m. kon. 219·—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 143 60, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 542·—.

— **Berlin** 22 maja Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 210·10, Staatsbahny 143 75, Diskont Comandit 186·20, Berlińskie Towarz. handl. 169 25, Laura 266·—, Bochum 245·50, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 126·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 154 50, Losy tureckie 135·25, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 212 75, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 15·70, Kolej Henry 117 10, Niemiecki bank narodowy 128·90, Kanada Profered 144·60, Akcje żeglugi hamburskiej 150·25; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 260·—.

— **Berlin** 22 maja Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—

— **Frankfurt** 22 maja. Austrjackie kredyty 210 30, Kolej państw. —·—, Diskonto —·—, Laura —·—.

— **Paryż** 22 maja 4 procentowa renta 99 52, marka 31 45

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 maja 1905 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. A. Urussow z Kijowa. Ks. W. Czartoryski z Pełkina. J. Kiełczewski z Wiszniowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. K. Lipiński z Kamienicy. A. Gotzl z Wiednia. J. Lauterbach z Drohobycza. K. Sulatycki z Huczewa. L. Ćwikliński z Wiednia. S. Moysa z Rudnika. H. Dolińska z Rzeszowa. J. Goldfinger z Żurawna. E. Rylski z Ukrynowa. Hr. M. Łoś z Czyszek. Hr. H. Konarski z Grochowic A. Cieński z Olejowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Jabłonowska z Zagwożdżca. Br. M. Błażowski z Nowosółki. A. Mysłakowski z Mogilnicy. M. Teodorowicz z Nowosielicy. Dr. Witoszyński z Niska. Prof. F. Zoll z Krakowa. Prof. L. Sternbach z Krakowa. N. Cybulski z Krakowa. Z. Czaplińska z Warszawy. J. Marmorosch z Kołomyi. Hr. M. Mycielski z Sarnek. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. W. Górska z Gwoźdźca. K. Haller z Krakowa. S. Chłapowski z Poznania.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Czesław Śmiałowski

słuchacz praw i praktykant c. k. Namiestnictwa zasnął w Panu dnia 21 maja 1905 r., przeżywszy lat 25.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 24 maja 1905 r. o godzinie 5 po południu z Anatomji na cmentarz Łyczakowski, na który krewnych, znajomych, przyjaciół i kolegów zapraszają

Koledzy.

Lwów, dnia 22 maja 1905 r.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Katarzyna Wróbel

żona woźnego agencji asekuracji krakowskiej zmarła dnia 22-go maja b. r., opatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach, w 39 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 24 maja b. r. z domu żałoby przy ulicy Trzeciego Maja l. 17, na który stroskany mąż, dzieci i rodzina krewnych, znajomych i pobożnych chrześćjan zaprasza.

Lwów, dnia 22 maja 1905.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.